

Szyfr w „Dzienniku bez samogłosek” Aleksandra Wata

Michalina Kmiecik

Szyfr w *Dzienniku bez samogłosek* Aleksandra Wata

Michalina Kmieciak

TEKSTY DRUGIE 2017, NR 4, S. 336–356

DOI: 10.18318/td.2017.4.20

ALEKSANDER WAT *Dziennik bez samogłosek*¹

28.11.63

DO MOJEGO DICHTUNG UND WAHRHEIT

Prwść Ojca. :ni mi s ż zw ncy cmnj i głbkiej służę z drggo
pkju mdltwęchchą ł rzpczlwą Ojca. P kljnym dbrbcie
to okrs kljnj bdy. Spwdż ojca: sbrjski kpic zmst 500 rbli
ktr mi bł wnn, po pjnmu rzcił mi pczkę, ngdy ni śmłem

-
- 1 Zapis fragmentów zgodny w maszynopisem złożonym w Beinecke Rare Book & Manuscript Library (GEN MSS 705; Aleksander Wat Papers, Series II: Box 12, Folder 380). Edycja zaszyfrowana oraz nowe odczytanie dziennika prezentowane we fragmentach w niniejszym numerze nie powstałyby, gdyby nie uprzejmość profesora Adama Dziadka, który udostępnił mi sporządzone przez siebie podczas kwerendy w Beinecke Library fotografie „oryginalnego maszynopisu” *Dziennika bez samogłosek*. Jego pomoc – zarówno merytoryczna, jak i organizacyjna – w pracach nad wydaniem wersji zaszyfrowanej sprawiła, że projekt ten zyskał szansę na realizację.

Michalina Kmieciak

– literaturoznawczyni, pracuje na Wydziale Polonistyki UJ. Autorka książek: *Oblicza miejsca*, *Topiczne i atopiczne wyobrażenia przestrzeni w poezji Juliana Przybosa* (2013), *Drogi negatywności*. Nurt estetyczno-religijny w poezji i muzyce awangardowej w XX wieku (2016) oraz artykułów z zakresu historii literatury XX-wiecznej. Redaktorka serii *awangarda/rewizje* w Wydawnictwie UJ. Zajmuje się teorią i praktyką awangardy oraz intermediami. Kontakt: michalina.kmieciak@gmail.com.

prz wrzclu lecz to bło w htlu na Dłgiej? W dmu przlczł: 5000 rbli. Pbgłm do kpca ale jż wjchł do sbie na Sbrię? odczlłem 500 rbli, rszję chlłem m przkć, ale zwłkłmz dna na dzn, , n wm dlczo. A przć błm pwn że płpie s i z mu to zwrcę, d tg smnie młm czsta, i swdom tgo czstgo smnia cg zwłkłem, dlczo? Czj pdszpt? przć ani chwli n wtpłem, że bdzie msiał s zrintwać, nijpżnj z kncm mscs kdy jgo bchltr stwrdzi tn dfct. Wc A j nprwszą jgo wtpłwść, zwrócę mu? Ale dlczo zwłkłm? przć n pto, aby m s pchwlić: wdysz mgłbm s wprć, ale widz, żż Mndl Chwt jst uczcwym człwkm. Nie, przć wsz Bbże, ż ngdy n chwle s uczcwścią, b kt jst uczcwcy w obc oblczu Bga? Wc dlczo Czklēm na cd, ktry mł pkrć mje oszstwo? J wm, To jszccz grzj, B Bże, nż gdbm bł pprstu ukrdł, n wtrcjąc Cbie d mjj krzdzy. Ale jż mnęły dwa msce, i nastł mmnt użcia tch ukrdznch pndzy. T wsz, o Bże, ż on jst tki bgcz, że nwt n spstrzgj pmlki, a j u skruj tkgo bnkrctwa, że ptm czka ns tlko ndza. Ale tym grgrzj, b to znczy nże n wtrzmję prby ubstwa, a wć prwszej z pró i grszy jstm od złdzja ksznkwo i ostni z ostnich po tk dłgm żc kdy tle wśłkw czkch prób znsłm, ble n upść w Twoich oczch. A dkła bđą mwić: Mndl Chwt to nasz wzr uccwści, rztlńsci. Tm wksze moje shnbnie i pnżnie. I n mgę nwt w bżncy, kdy mnie tak czczą wstć i pwdzć wsztkm: nie, tk i tk, jstm złdzj i osttni osttnch. N mm d tgo prwa już żdngo b cznc t wmrzłbym sbie sprwd i ww – a to do Cbie nłzy, i wvżłbym się pnżjąc zmsť pnżć s nżej zmi i grbu.

Tk mwl szptm mj Ojcc, a ja cn wdźłm gdzie ucc, gdzie s skrć przd tą spwzią O

przd t hnbę. Ni wm gdzie dkd, al skrz si! Ucc! a n mgę rszyć palcm jstm skrpwny nszczscm, może sprlżwny. A wtdy błyska ndzja: a mże mi s to śni? I uśwdmm s bie ż ojcc zwrcu s d Bga zwsze p hbrjsku, wc a ja hbrjskgo n znm. Wc snię! Rbię wslk i bdżę s: jst nc głbkie, z drggo pkju ojcc krzczy przz sn, al n głśno jak zwkle, chcho, tm brdzj przjmjco ztm. To Std t mldtwa ncna Oj w moim snie! i uwdmm sbie po chwli tkże, że przć ndwno s cztlēm Krkgaarda Sen Salomona. Mnęło lat 50, a ja dotchcs jk żwo pmtm rzrch moich uczć we snie i wstd pley za ojca. pkcy. Od tj ncy stsnk mj d ojca bl od spdu zmny: zdgrdwny, jk gdby nprwdę oszkl bł rzcwscie pijngo chma sbryjskgo.

22. I [64]

Wczorajwreszcie zogldłm inną Amrkę ę prz ktrj moja – intlkzaln za mrimi ktre mśł wbdwła i dgrdzła si w tutj wżej i szczlnj nż tm w Eur, moje nsze sdkie żcie wdło mi czcło mi s wdwć słdczką mdłą sztczną ą symulncną, gdy jż ukrto po unwrstcku wszthiejady i złe. Och ę tn zwd nbrł we mnie jż oddwna i n wplńie

na dczye wolę wśłki pozostnia(u). Bo tu zdmwją o wręcz znly mje ble zdmwjo podmłdnłm, czgo dwd młm włsnie wczrj: tyle łżenia, pod tkim ulewam w tkm ngłm zimnie iwtrze i znw łżnia cły dzn, 7 gdn z młmi przrwm i wśłek extra i nc, wrčłm zdrwy i rzżki o _ wczr. Ale to co wdźłm to wdźłm: młdch ubgch wkljncw, strch bzdmmch bdków, ndzrzy mrznw I pełne msto ludzi spszcch bz usmchu za dolrm. Młdzi Wc njprw p(ż)rt rbcki Fischerman Wharf, mło okrtyw i dżo krętnny i wle knjp twrn, z jdnej dobiga na hrmmii: Z tmtej strona Wsły, hrmonsta tgi niski czrwonogby – ptm Pan plK? Mje usznwnie Pnu, jk się masz” i już odwrca s ode mnie – knjpa berlinska, pewno klnr z Pznnsgo , mże jdn z tch prbkw plkw, ktrzy jżdżli z rcznmi szbncmi? I jeszcze jдно: od strony ęmorza Sfisco nwt w sna szro ckwe i łdne, wwozy u(l)ic spdjce i wznszce s mkką lnią. ZNW uwa z cbra. Chronię s na Brdwyu kwrnia przy htlu włskij nzwie: egzscnjłsci mrzni dzwcta bzcłne sprsttowane lub bikinistk(i), młdzi szłchtne łdne tw twrze brdte, złe abo zbtłgdne oczy. mdzy nmi strszy bwszy człwk z rozłżstą brdą i mrzni łagdni, zabdzni, jdn tlko srogi olbrzmm Ursus z płncmi oczmi. Z Tlko oni ni brdci i mł w srdnm wku ptron, głwa za to ogłna Kgsł mi przpčna brdzo okrtngo jk nóż. Zbdzny mrzyn, mtlko mrzni tu nszą nkrcia głwy, prsi o mnie o prsa, cś szbko mówi. ni rzmm po anglsku. – A po jkmu? Idsz? Ni mqtu smgrjw, dzwczny wchdzą i wchdzą, jdna tlko nznšyčzne i pntna, nosi s dmnie, jdna piersta chdżi dkła z ł plkąę ale uśmcha s czle gdy objł ją pkny mrzn. Egzstncłsci, beatniki, alfnsi, trmpy? potem Na Third Street na rogu hotli, brudny ppir rzgłsza czstść ę wcodzą wychdzą nędzarze mrznscy, stra krwa z pknie konskim i oczma i wystjącą knską szczką pozatym dplkt tej Z rquiem po une nonne, płacze i rptm smirje si stidentemnt a łzy lecą ciurkim, krzczy z g gnwm na tego tmtgo murzna, i znw rptm łdnie łagdnieje, i znw płcze i szłcha nsm pęga i znw rtm smje si jk dzcko i konska szczka opda i oczy stją si zphnie knskie. Ptm, o 7 wcr przy markt Str w przczncy kleka strch mżczzn, wszscy jdnkwo ubrni na cmno, jdnkwy wgląd żubgich Żdw z getta, ale dbjccch o o pżr, dłga rplwa kolka przd zmknłmi drzwiami, wielu o klach, milczą, tlko przd smmi drzwmi stre kbty gdją i z drugiej strny kleka młdch – rajzrw? beatnkw? Life Lines Mission. Dm nclgwjy? Prwda co strzy brdżj przpčmnją Sclię nż gttto. a przdtm na ubgch ulcch w licznch mżrnch htłch duże lobby z krzśłmi i na krzśłch strzy mężczčni trchę lepiej zadbn sidzą milczą, ktoś cżta gztę jst dpro 7 ę wdć o jkijš pżnej gdźnie, gdy innch klientw ni bdzie, wnjmją im pkje za tniaą. tu npsłm prwszy w Amrcce wrsz, wdś bieda mi ptrzbna żby psać

Albo autntczność? Bo Brkly nie jst autntczne i to wczł mj instnt psrza wbrw swdmsci, wrstwy nieautentzmu na wykszłcnym spłcznstwie amerkskim

nieprwd i zpwne dlto ni mgłm dtd i ni młem ochty pisać tu mgo pmtnczka?
AMurzni, ubdzy strcy, wkljna młdzŻ, ludzie surwi w byznesie. A jdnk amica
Americaą Rzczrwnia idą wszdzie za nami, to nasz ceń.

Uzplnna

Od portu wdzna urda swoista Frsco: te przcnce – wwzy Wysokie ę soadjce
opływwą m rchm i wznosze si stromo. Lin Kontry dr Skajscrpperw b na
wzgrzch, inne wzgrza zlsne, urda nwet w szrzznie ulwy. i Mngoś f kształtw
geomtrvznc uprtamnia, że nwt w Itlii kształty są w jkejc miasta w jdn na jdnej
gmie – tu nioml wsztko co geomtria mże stworzyć.

Srd beatnków ten bwszy człwiek o łgdnie pdstpnej szrokij płakj twarzy,
duży, jst w szrej brdzo długiej gabardinie (z Goodwille) szrko ramiennej.

płką

Blondnka piersiata ale niewysoko wypukłoz da z kijem jkby metlwym, kr
krtką chdzi mdzy nimi jk z pejczą. mże czła o essesmankch w Oswcmiu? Ale
t twrz nie sadystki zwykłej puszczałskiej z e słbsci i przkryą Biedna. Chtnie by
jj to i owo wpeswdwł, choćby tę płkę.

Okrcinstwo Amrknw businessu: dlczego w tch lobby hotlowych (nkdy duze
budynki nie ustwli tlwzji, jk w kwrnch biedoty w Geni? Telwzr za 30 d.? Tylko
w jednym na kilka wdnch koło Third street, i dalej nawt Na Markt Strą

ALEKSANDER WAT

Dziennik bez samogłosek

(wersja odczytana przez Michalinę Kmiecik)

28.11.63

DO MOJEGO DICHTUNG UND WAHRHEIT

Prawość Ojca. Śni mi się, że w nocy ciemnej i głębokiej słyszę z drugiego pokoju modlitwę cichą, ale rozpaczliwą Ojca. Po kolejnym dobrobycie to okres kolejnej biedy. Spowiedź ojca: syberyjski kupiec zamiast 500 rubli, które mi był winien, po pijanemu rzucił mi paczkę, nigdy nie śmiałem przy wierzycielu liczyć to było w hotelu na Długiej? W domu przeliczyłem: 5000 rubli. Pobiegłem do kupca, ale już wyjechał do siebie na Syberię? Odliczyłem 500 rubli, resztę chciałem mu przekazać, ale zwlekałem z dnia na dzień, nie wiem dlaczego. A przecież byłem pewien, że połapie się i że mu to zwrócę, do tego sumienie miałem czyste, i świadom tego czystego sumienia ciągle zwlekałem, dlaczego? Czyj podszept? Przecież ani chwili nie wątpiłem, że będzie musiał się zorientować, najpóźniej z końcem miesiąca, kiedy jego buchalter stwierdzi ten deficyt. Więc A ja na pierwszą jego wątpliwość, zwrócę mu? Ale dlaczego zwlekałem? Przecież nie po to, aby mu się pochwalić: widzisz mógłbym się wyprzeć, ale wiedz, że Mendel Chwat jest uczciwym człowiekiem. Nie, przecież wiesz Boże, że nigdy nie chwale się uczciwością, bo kto jest uczciwy wobec oblicza Boga? Więc dlaczego czekałem na cud, który miał pokryć moje oszustwo? Ja wiem, to jeszcze gorzej, Boże, niż gdybym był po prostu ukradł, nie wtrącając Ciebie do mojej kradzieży. Ale już minęły dwa miesiące, i nastał moment użycia tych ukradzonych pieniędzy. Ty wiesz, o Boże, że on jest taki bogacz, że nawet nie spostrzegł pomyłki, a ja u skraju takiego bankructwa, że potem czeka nas tylko nędza. Ale tym gorzej, bo to znaczy, że nie wytrzymuję próby ubóstwa, a więc pierwszej z prób i gorszy jestem od złodzieja kieszonkowego i ostatni z ostatnich po tak długim życiu kiedy tyle wysiłków ciężkich prób zniósłem, byle nie upaść w Twoich oczach. A dokoła będą mówić: Mendel Chwat to nasz wzór uczciwości, rzetelności. Tym większe moje zhańbienie i poniżenie. I nie mogę nawet w bożnicy, kiedy mnie tak czczą wstać i powiedzieć wszystkim: nie, tak i tak, jestem złodziejem i ostatni z ostatnich. Nie mam do tego prawa już żadnego, bo czyniąc to wymierzyłbym

sobie sprawiedliwość – a to do Ciebie należy, i wywyższyłbym się poniżając zamiast poniżyć się niżej ziemi i grobu.

Tak mówił szeptem mój Ojciec, a ja nie wiedziałem gdzie uciec, gdzie się skryć przed tą spowiedzią O

przed tą hańbą. Nie wiem gdzie dokąd, ale skryć się! Uciec! A nie mogę ruszyć palcem jestem skrępowany nieszczęściem, może sparaliżowany. A wtedy błyska nadzieja: a może mi się to śni? I uświadamiam sobie, że ojciec zwraca się do Boga zawsze po hebrajsku, więc a ja hebrajskiego nie znam. Więc śnię! Robię wysiłek i budzę się: jest noc głęboka, z drugiego pokoju ojciec krzyczy przez sen, ale nie głośno jak zwykle, cicho, tym bardziej przejmująco zatem. To stąd ta modlitwa nocna Ojca w moim śnie! I uwiadamiam siebie po chwili także, że przecież niedawno sobie czytałem Kierkegaarda *Sen Salomona*. Minęło lat 50, a ja dotychczas jak żywo pamiętam rozruch moich uczuć we śnie i wstyd pałący za ojca. Piekący. Od tej nocy stosunek mój do ojca był od spodu zmieniony: zdegradowany, jak gdyby naprawdę oszukał był rzeczywiście pijanego chama syberyjskiego.

22.01.64

Wczoraj wreszcie zoglądałem inną Amerykę, przy której moja – intelektualna za murami, które myśl wybudowała i odgradziła się w tutaj wyżej i szczerzej niż tam w Europie, moje nasze słodkie życie wydało mi się zaczęło mi się wydawać słodczką mdłą sztuczną i symulancką, gdy już ukryto po uniwersytecku wszystkie jady i zło. Och ten zawód nabierał we mnie już od dawna i nie wpłynę na decyzję wolę wysiłki pozostania. Bo tu zdumiewają o wręcz znikły moje bóle zdumiewająco pomłodziłem, czego dowód miałem właśnie wczoraj: tyle łażenia, pod takimi ulewami w takim nagłym zimnie i wietrze i znów łażenia cały dzień, 7 godzin z małymi przerwami i wysiłek extra i nic, wróciłem zdrowy i rześki o wczoraj. Ale to co widziałem to widziałem: młodych ubogich wykołajeńców, starych bezdomnych biedaków, nędzarzy murzynów i pełne miasto ludzi spieszących bez uśmiechu za dolarem. Młodzi więc najpierw port rybacki Fischerman Wharf, mało okrętów i dużo krzątający i wiele knajp tawern, z jednej dobiega na harmonii: Z tamtej strony Wisły, harmonista tęgi niski czerwonoogęby – pytam Pan Polak? „Moje uszanowanie Panu, jak się masz” i już odwraca się ode mnie – knajpa berlińska, pewno kelner z Poznańskiego, może jeden z tych parobków Polaków, którzy jeździli z rocznymi szubienicami. I jeszcze jedno: od strony morza San

Francisco nawet w sino szaro ciekawe i ładne, wąwozy ulic spadające i wznoszące się miękką linią. Znów ulewa z cebra. Chronię się na Broadway'u kawiarnia przy hotelu o włoskiej nazwie: egzystencjaliści murzyni dziewczęta bezczelnie sprostytuowane lub bikinistki, młodzi szlachetne ładne twarze brodate, złe albo zbyt łagodne oczy. Między nami starszy *bywszy* człowiek z rozłożystą brodą i murzyni łagodni, zabiedzeni, jeden tylko srogi olbrzym Ursus z płonącymi oczami. W średnim wieku patron, głowa za to ogolona. Kogoś mi przypomina bardzo okrutnego jak nóż. Zabiedzony murzyn, tylko murzyni tu noszą nakrycia głowy, prosi mnie o papierosa, coś szybko mówi. Nie rozumiem po angielsku. – A po jakiemu? Jidysz? Nie ma tu samograjów, dziewczyny wchodzą i wchodzą, jedna tylko nie zniszczona i ponętna, nosi się dumnie, jedna piersiasta chodzi dokoła z pałką ale uśmiecha się czule gdy objął ją piękny murzyn. Egzystencjaliści, beatniki, alfonsi, trampy? Potem na Third Street na rogu hoteli brudny papier rozgłasza czystość wchodzą wychodzą nędzarze murzyńscy stara kurwa z pięknie końskimi oczyma i wystającą końską szczęką poza tym duplikat tej z *Requiem pour une nonne*, płacze i raptem śmieje się *stupidement* a żyzy lecą ciurkiem, krzyczy z gniewem na tego tamtego murzyna i znów raptem ładnie łagodnieje, i znów płacze i szlocha nosem pociąga i znów raptem śmieje się jak dziecko i końska szczęka opada i oczy stają się zupełnie końskie. Potem, o 7 wieczór przy Market Street w przecznicy kolejka starych mężczyzn, wszyscy jednakowo ubrani na ciemno, jednakowy wygląd ubogich Żydów z getta, ale dbających o pozory, długa cierpliwa kolejka przed zamkniętymi drzwiami, wielu o kulach, milczą, tylko przed samymi drzwiami stare kobiety gadają i z drugiej strony kolejka młodych – rajzerów? beatników? Life Line Mission. Dom noclegowy? Prawda co starzy bardziej przypominają Sycylię niż getto. A przedtem na ubogich ulicach w licznych mizernych hotelach duże lobby z krzesłami i na krzesłach starzy mężczyźni trochę lepiej zadbani siedzą milczą, ktoś czyta gazetę jest dopiero 7 widać o jakiejś późnej godzinie, gdy innych klientów nie będzie, wynajmują im pokoje za tanioczę. Tu napisałem pierwszy w Ameryce wiersz, widać bieda mi potrzebna żeby pisać

Albo autentyczność? Bo Berkeley nie jest autentyczne i to wyczuł mój instynkt pisarza wbrew świadomości, warstwy nieautentyzmu na wykształconym społeczeństwie amerykańskim nieprawda i zapewne dlatego nie mogłem dotąd i nie miałem ochoty pisać tu mego pamiętniczka? A Murzyni, ubodzy starcy, wykolejona młodzież, ludzie surowi w biznesie. A jednak Amica America. Rozczarowania idą wszędzie za nami, to nasz cień.

Uzupełnienia

Od portu wdzięczna uroda swoista Frisco: te przecznice – wąwozy wysokie spadające opływowym ruchem i wznoszące się stromo. Kontry dla skyscraperów bo na wzgórzach, inne wzgórze zalesione, uroda nawet w szarzyźnie ulewy. I mnogość kształtów geometrycznych uprzytamnia, że nawet w Italii kształty są w miastach na jednej gamie – tu niemal wszystko co geometria może stworzyć.

Śród beatników ten *bywszy* człowiek o łagodnie podstępnej szerokiej płaskiej twarzy, duży, jest w szarej bardzo długiej gabardinie (z Goodville) szerokoramiennej.

Blondynka piersiasta ale niewysoka wypukłozada z pałką kijem jakby metalowym, kratką chodzi między nimi jak z pejcem. Może czytała o esesmanach w Oświęcimiu? Ale twarz nie sadystki zwykłej puszczalskiej ze słabości i przekory. Biedna. Chętnie bym jej to i owo wyperswadował, choćby tę pałkę.

Okrucieństwo Amerykanów businessu: dlaczego w tych lobby hotelowych (niekiedy duże budynki) nie ustawili telewizji, jak w kawiarniach biedoty w Genui? Telewizor za 30 dolarów? Tylko w jednym na kilka widzianych koło Third Street, i dalej nawet na Market Street

Michalina Kmieciak

Szyfr w *Dzienniku bez samogłosek* Aleksandra Wata

Dziennik bez samogłosek Aleksandra Wata jest z pewnością utworem owianym legendą. Już notka poprzedzająca dostępne wydania nadaje mu status wyjątkowego i bezprecedensowego w twórczości zarówno Wata, jak i ogólniej – w polskiej literaturze pamiętnikarskiej dwudziestego stulecia. Ola Watowa pisze w niej bowiem:

Tytuł tego tomu wymaga wyjaśnienia. Przepisując spuściznę pisarską mego męża, znalazłam ponad sto stron pisanych jakby szyfrem – słowami pozbawionymi samogłosek.²

Faktycznie, tytuł – nadany przez żonę poety – wymaga wytłumaczenia. Watowa w swojej bardzo zwięzłej wypowiedzi go jednak nie daje. Czytając jej słowa, wyobrażamy sobie bowiem, iż dziennik został w całości zanotowany piśmem spółgłoskowym. Nie jest to jednak prawda, co dość skrupulatnie w nocie redakcyjnej zaznacza Krzysztof Rutkowski, opisując teksty Wata w następujący sposób:

Wat zapisał je na maszynie z pominięciem większości samogłosek, co stwarzało w ich odczytywaniu istotne trudności, tym bardziej że w pozostawionych zbitkach spółgłosek zdarzały się omyłki, jeszcze bardziej komplikujące lekturę. [...]

Kolejny element [...] obejmuje następujące zapisy w dzienniku: 4.10.1963; 6.10.1963; 23.7.1964; 18.2-19.2.1965; 1.5.1965 oraz notatkę z roku 1965, której daty dziennej nie udało się ustalić. Te fragmenty swojego dziennika Aleksander Wat zapisywał na maszynie „normalnie”,

2 A. Wat *Dziennik bez samogłosek*, oprac. K. Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 5.

to znaczy używając wszystkich liter alfabetu. Odnaleziono je osobno wśród papierów archiwalnych i ułożono chronologicznie, uzupełniając i rozwijając w ten sposób *Dziennik bez samogłosek*.³

Dodatkowo do dziennika włączono również eseje pisane w latach 1963-1965. Wersja, którą znamy z dotychczas opublikowanych wydań⁴, została odczytana i przygotowana do druku przez Olę Watową – jej maszynopis znajduje się w archiwum Aleksandra Wata w Beinecke Rare Book & Manuscript Library w New Haven⁵.

Warto jednak pochylić się nie nad edycjami książkowymi, bazującymi na skonstruowanym przez żonę pisarza obrazie dziennika, ale nad czymś, co moglibyśmy nazwać „oryginalnym maszynopisem”: charakteryzowanym przez Rutkowskiego i wzmiankowanym przez Watową w jej nocie poprzedzającej każde kolejne wydanie. Te dziewięćdziesiąt dziewięć stron przechowywanych w archiwum pisarza⁶ to bowiem tekst osobliwy i zupełnie różny od znanych wersji.

Pierwszym problemem jest już kwestia jego „oryginalności”. Trudno dziś ustalić z całą pewnością, w jaki sposób powstawał *Dziennik bez samogłosek*. Najprawdopodobniej Wat zapisywał go od razu na maszynie. Wskazuje na to notatka z listopada 1963 roku, w której czytamy: „Mniej więcej to wszystko co nieudolnie tu odtwarzam [na maszynie] ex post”. Wieczór, spędzony w towarzystwie Lebensteinów, zostaje następnego dnia szczegółowo zrelacjonowany – jak zaznacza poeta w odręcznej notatce marginesowej – „na maszynie”. Nie istnieje więc żaden brulion. Wskazuje na to również fakt, że część zapisów Wat otacza obszernymi marginaliami rękopiśmiennymi: zupełnie jakby tworzył pierwszą wersję na maszynie, a następnie sporządził jej korektę. Nie wszystkie noty wyglądają tak samo. Niektóre (szczególnie te późniejsze, pisane już po przeprowadzce do Berkeley) w ogóle nie są przez autora modyfikowane czy sprawdzane. Świadczy o tym fakt, że – mimo wielu

3 K. Rutkowski *Nota redakcyjna*, tamże, s. 8.

4 *Dziennik bez samogłosek* ukazywał się kolejno w latach 1986 (oprac. K. Rutkowski, Polonia Book Found), 1990 (oprac. K. Rutkowski, Czytelnik, Warszawa) oraz 2001 (oprac. K. i P. Pietrychowice, Czytelnik, Warszawa).

5 Istnieje kilka wersji maszynopisu Watowej; wszystkie zostały skatalogowane jako Aleksander Wat Papers, Series II: Box 13, Folder 383-391.

6 Maszynopis ten jest opisany w Beinecke Library jako: Aleksander Wat Papers, Series II: Box 12, Folder 380.

pomyłek czy literówek – nie ma na nich żadnych dopisków. Być może Wat przepisywał je na maszynie z odręcznych notatek: w końcu wiele jego notosów przechowało się w formie zdekompletowanej. Jest w nich sporo pustych miejsc po wyrwanych kartkach, nie występują w nich też żadne zapisy szyfrowane. Uzasadniona zatem wydaje się hipoteza, że Wat sporządzał jakieś stenograficzne szkice, które następnie przepisywał, czasem w formie już rozszyfrowanej (to tłumaczyłoby obecność w partiach dziennika z roku 1964 fragmentów notowanych „normalnie”, z użyciem samogłosek).

Czy jednak możemy z całą pewnością stwierdzić, że istniały jakieś zaszyfrowane manuskrypty? W teczce z maszynopisem Oli Watowej, w której znajduje się opracowana przez nią wersja dziennika, na ostatniej stronie pojawia się adnotacja: „DZIENNIK BEZ SAMOGŁOSEK. (5 KART RĘKOPISU)”. Obok niej – ołówkiem, ręką Watowej – została nakreślona jeszcze uwaga: „niema kopii”. Odczytanie obejmuje jednak tylko trzy czwarte strony maszynopisu dotyczącego Nikolaja Niekrasowa. Nie może to być cały pięciostronicowy zapis (zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę fakt, że Wat pisał dość małymi literami, zaczerniając nimi najczęściej całą kartkę) – najpewniej żonie nie udało się odcyfrować całości. Nie byłoby to zresztą dziwne: większość rękopiśmiennych notatek Wata wygląda jak „zaszyfrowana” ze względu na skrajnie nieczytelny charakter pisma autora i jego skłonność do robienia wielu skreśleń, nanoszenia poprawek, zużywania każdego dostępnego fragmentu kartki. Nie wiemy, co stało się z rękopisem, a także, gdzie podziały się – hipotetycznie istniejące – notatki odręczne do dziennika. Być może nigdy nie powstały? Być może zniszczył je sam pisarz, uznając, że po przepisaniu nie będą już potrzebne? Powinniśmy jednak zakładać, biorąc pod uwagę zarówno notki Wata znajdujące się w samym dzienniku, jak i rozjaśniającą kwestię spółgłoskowego zapisu obszerną relację z pobytu w Kaiser Hospital, że korpus dziennika był dużo większy: istniało zapewne sporo – sporządzanych kompulsywnie i dla samego twórcy następnie nieczytelnych – zapisków i drobnych notatek. Zapewne Wat w tym okresie posługiwał się szyfrem dla utrwalenia rozmaitych ulotnych zdarzeń, myśli, obrazków obyczajowych, charakterystyk. We wspomnieniu z Kaiser Hospital z 11 września 1964 czytamy:

Drugim następstwem [choroby – przyp. M.K.] był i jest nieporządek zasadniczy, podstawowy gruntowny we wszystkim bez wyjątku nieporządek, nieporządek myśli, które to galopują z taką szybkością, że naprawdę próżno by tu myśleć o zapisie nawet w tej zdawkowo skróconej nieswojście stenograficznej urwanej i żadnej pozbawionej swego kształtu

i wolumenu postaci, którym wypełniłem setki kartek stronic karteluszków świstków, bez pożytku nie do odcyfrowania niekiedy nawet dla mnie samego.⁷

Wynika z niego, że pisarz sporządzał mnóstwo rozproszonych notatek, których sam nie był w stanie ani odczytać, ani uporządkować. Możemy podejrzewać, że pozbywał się ich na bieżąco, przekonany o ich nieużyteczności. W ten sposób zakładamy istnienie utraconego rękopisu, będącego niejako pre-tekstem dziennika. Maszynopis stanowiłby w tej perspektywie pewien wtórny obiekt, w którym zachowało się (czy może raczej ocalało) wszystko to, co Watowi udało się doprowadzić do w miarę uspołnionej i czytelnej postaci. Reszta – magmowe i tajemnicze szyfrowane notatki – stanowiłaby zmytyzowany oryginał owej „kopii bez oryginału”⁸.

W cytowanym fragmencie ważne wydaje się też coś innego: opis samego sposobu szyfrowania i jego celu. Pisarz określa go jako „stenograficzny” i „skrócony” – wskazuje więc, że służył on przede wszystkim przyspieszeniu pisania. Doświadczenie choroby (Wat cierpiał na zespół opuszkowy Wallenberga, który objawia się zaburzeniami w odczuwaniu bólu⁹) sprawiło, że pisarz miał poczucie nieuchronnie upływającego, niewykorzystanego czasu. Ból nie pozwalał mu pracować – w związku z tym każda chwila wydawała się na wagę złota. Wat często portretuje przypadki galopady myśli, nieustannie

7 Na potrzeby artykułu poprawiam literówkę we wszystkich cytowanych fragmentach, pozostawiam jednak oryginalną interpunkcję, która pozwala zauważyć swoisty przyspieszony rytm Watowskiego pisma. Notatki z Kaiser Hospital znajdują się w Beinecke Rare Book & Manuscript Library oznaczone jako: Aleksander Wat Papers, Series II: Box 28, Folder 662.

8 Pojęciem „kopii bez oryginału” czy też „reprodukcji bez oryginału” posługuje się Rosalind E. Krauss w eseju *Oryginalność awangardy*. W ujęciu badaczki odsyła ono jednak do awangardowego gestu kompulsywnego powtarzania nieustannie tego samego schematu, który ma być skrajnie nowatorski (siatka geometryczna), choć jednocześnie stanowi odwieczne „tło” rzeczywistości malarskiej. Nowa sztuka, poszukując oryginalności, ciągle natyka się jedynie na możliwe do reprodukcji kopie – w końcu więc sama zaczyna je dowartościowywać (R.E. Krauss *Oryginalność awangardy i inne mity modernistyczne*, przeł. M. Szuba, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 163-167). W przypadku Wata także kopia okazuje się jedynym oryginałem, zastępującym mityczny i niekoniecznie istniejący pierwowzór.

9 Więcej na temat zespołu Wallenberga oraz jego objawów zob. *Neurologia w praktyce klinicznej. Zasady diagnostyki i postępowania*, red. W.G. Bradley, R.B. Daroff, G.M. Fenichel, J. Jankovic i in., red. wyd. polskiego A. Prusiński, Wydawnictwo Czelej, Lublin 2006, s. 343, 347. O prezentacji objawów w *Dzienniku bez samogłosek* por. W. Dudziński *Aleksander Wat opisuje swoje schodzenie neurologiczne*, „Wiadomości Lekarskie” 1989 z. 10, s. 665, 684, 692, 702-703.

przypiesających refleksji czy obrazów, nieumiejętności ich zatrzymania i werbalizacji. W dzienniku wielokrotnie pada słowo „logorea”, oznaczające w uniwersum Watowskim niepowstrzymany przepływ słów i zdań, wieczną powtarzalność czy nawracalność tych samych, niemożliwych do konceptualizacji uczuć i przemyśleń. Kompulsywność notowania (na wszystkim: świstkach, kalendarzach, notatnikach, a nawet opakowaniach leków) wpływała więc na jego formę: okrojona, ociosana z niepotrzebnych liter, skondensowana w taki sposób, aby wciąż pozostawała zrozumiała.

Warto podkreślić tę właściwość dziennikowego szyfru: Wat nie tworzy go, aby uczynić tekst bardziej hermetycznym, by coś w nim ukryć. Dokładne przyjrzenie się dziennikowi weryfikuje obecne na gruncie polskiego literaturoznawstwa religijne interpretacje tego utworu¹⁰. Pisarz stara się w nim raczej nadać za obsesyjnością własnej myśli, nie uronić sensów, które być może kryją się w owym tajemniczym przepływie obrazów. Musi nadać pisaniu szybsze tempo, licząc, że automatyzacja nie uczyni go zupełnie nieczytelnym. Dlatego właśnie nie pozbywa się wszystkich samogłosek. Zostawia je tam, gdzie są istotne z punktu widzenia konstytuowania się znaczenia. Przyjrzyjmy się fragmentowi otwierającemu drugi z prezentowanych tu zapisów:

Wczorajwreszcie zoglǳłm inną Amrkę ę prz ktrj moja – intlkzaln za mmi
ktrre mśl wbdwła i dgrdzła si w tutaj wżej i szczlnj nż tm w Eur, moje nsze
sddie źcie wdło mi czczo mi s wdwc śłdczką mǳłą sztczną i symulncną,
gdy jż ukrto po unwrstcku wszthiejady i złe.

Pisarz początkowo nie pomija w ogóle samogłosek; słowa „wczoraj wreszcie” zostają zanotowane normalnie, nie mamy więc wątpliwości, jaki będzie kontekst całej wypowiedzi – to wspomnienie wczorajszego dnia i – jak się za chwilę okaże – wycieczki do San Francisco. Kolejne wyrazy zostają jednak przez Wata okrojone: stopniowo, pismo przeobraża się w coraz mniej przejrzysty szyfr. „Zoglǳłm” – w pierwszej chwili trudno odgadnąć, jak uzupełnić użyte słowo. Spodziewamy się bowiem wyrazu „zobaczyłem” lub „ujrzałem”. Rdzeń wskazuje zaś na formę podobną lub nawiązującą do „oglądałem”¹¹. Mylące pozostaje inicjalne z. Być może pojawia się tu niepotrzebna litera,

10 Zob. A. Stęplewski *Potomek żydowskich mistyków. O „Dzienniku bez samogłosek” Aleksandra Wata*, „Poznańskie Studia Polonistyczne: Innowercy, odszczepieńcy, herezje”, seria literacka III (XXIII), Poznań 1996, s. 173-180.

11 W ten właśnie sposób – jako *oglądałem* – odczytuje wyraz Ola Watowa.

wybita przez autora przypadkowo? Może jednak Wat tworzy inną dokonaną formę czasownika „ogłądać”: Ameryka zostaje „zoglądana”, czyli przejrzana, już zobaczona, jej doświadczenie ostatecznie się domyka. Wskazywałyby na to dalszy ciąg zdania: ogląd San Francisco różni się od tego, który oferuje pobyt na kampusie uniwersyteckim w Berkeley. Środowisko akademickich intelektualistów stwarza bowiem „słdczkę” – słodyczkę, obraz daleki od prawdy, uładowany, kreuje swoisty świat w skali mikro (stąd pewnie zastosowane zdrobnienie). Mimo że wraz z rozwojem tekstu coraz więcej samogłosek zostaje pominiętych – jak widać – nie zaburza to sensowności i czytelności fragmentu. Właściwie poza słowami, które nie funkcjonują w uzusie lub są stosowane okazjonalnie (wspomniana słodyczka czy zoglądałem), nie mamy większych problemów z przetworzeniem szyfru w czytelny zapis. Wat specjalnie zachowuje samogłoski w zakończeniach przymiotników (aby wskazać na rodzaj, np. nsze, sldkie), czasowników (żeby zachować formę osobową, np. wbdwła, dgrdzła), różnicuje też ich użycie wewnątrz wyrazu w zależności od jego zrozumiałości i częstości występowania, oczywistości. Dobrym przykładem będzie zestawienie dwóch pojawiających się w cytacie słów: „symulncką” i „unwrstcką”. Wyraz „symulancki” jest rzadziej stosowany i niełatwy do skojarzenia; jego przeciwieństwem będzie z pewnością „uniwersytecki”, w którym kombinacja spółgłosek nie pozostawia wątpliwości: właściwie nie istnieje inny wyraz w polszczyźnie, który moglibyśmy w tym miejscu wstawić. Rdzeń słowa *symulancki* (smln) pojawia się zaś choćby w słowie *asymilacja*, *osmalony* i pewnie wielu innych. Stąd pomysł Wata, aby właśnie to słowo „zaopatrzyć” w dodatkowe samogłoski wskazujące bezpośrednio na jego znaczenie i ujednoznaczające jego odczytanie.

Warto więc podkreślić, że szyfr nie służy w dzienniku stworzeniu wrażenia hermetyczności czy niedostępności tekstu. Świadczy o tym cały prezentowany powyżej fragment *Do mojego Dichtung und Wahrheit*. Różnice między odczytaniem zaproponowanym przez Olę Watową i przeze mnie są właściwie zupełnie nieznaczące. Tekst wydaje się jednoznaczny. Szyfr dowodzi w nim raczej istnienia pisania przyspieszonego, zdeteminowanego przez nieuniknione czynniki zewnętrzne: chorobę, słabość organizmu, nieumiejętność skupienia myśli. Szyfr spółgłoskowy staje się synonimem mowy kalekiej, obezwładnionej. W jednym z miejsc w dzienniku czytamy: „Rozpacz, starcze głądzenie rozbiegane, to co wydawało się mięśnieniem, energią słowną i myślową, ciągławe logoreja”¹². Wat jest niezadowolony, ponieważ nie potrafi już

12 Zapis z dnia 9.06.1964 (pisownia poprawiona).

porządkować myśli przez ich zapisywanie: notuje dużo, pragnie upamiętnić wszystko (cały strumień świadomości zostaje przyrównany do chorobliwej logorei) – stąd biorą się dziennikowe powtórzenia, obsesyjne powracanie do omówionych już tematów, rozwlekanie opowieści. Aby podkreślić te walory jego pisma, starałam się w odczytaniu – w przeciwieństwie do Oli Watowej – jak najmniej przekształcać składnię, nie rezygnować ze zdań niedokończonych, urwanych czy modyfikowanych na bieżąco. W drugim w fragmentów (zapisie z 22 stycznia 1964) specjalnie nie wkomponowałam „uzupełnień” w korpus tekstu (jak zrobiła to do wydania książkowego żona pisarza) – pozostawienie ich niejako na zewnątrz pozwala bowiem dostrzec powtarzalność motywów, nieustanne powracanie do raz podjętych tematów, wieczne poszukiwanie dla nich lepszych określeń i dopowiedzeń. Czy jednak na tym właśnie polega mowa „beźmięśniowa”? Czy jest to tylko metafora, czy też ów brak mięśni da się jakoś tekstowo uchwycić?

Krótką interpretacją ze wstępu Oli Watowej do *Dziennika bez samogłosek* może nam pomóc w zrozumieniu tego passusu. Żona pisarza notuje:

Nie potrafię jednoznacznie wyjaśnić tej zagadki, ale wydaje mi się, że zasługuje ona na uwagę w kontekście biografii mojego męża. Samogłoska jest bowiem światłem, oddechem, życiem słowa, jego pulsowaniem. A zatem te strony, które były wypełnione zbitkami spółgłosek, musiały świadczyć o cierpieniu. Chropowate, szorstkie, zmiażdżone słowa były i symbolicznym, i bardzo konkretnym wyrazem jego ówczesnego stanu.¹³

Współbrzmi to idealnie z wyznaniem pisarza o istnieniu „bolesnego pisma” (17.11.1964), na które od lat jest skazany. Nie tylko pisanie przynosi cierpienie; także samo oglądanie i czytanie wcześniej sporządzonych notatek wywołuje u poety nieokreślony dyskomfort. Na całym procesie powstawania dziennika odciska się piętno bólu. Wyrugowanie samogłosek stanowi więc – zgodnie z intuicją Watowej – wykreślenie z dzieła wszelkiego światła, życiodajnego pulsu. Tekst nie ma prawa ani możliwości oddychać: staje się wiotki, niesprawny, bezsilny. Jeśli połączymy to wyobrażenie z sugestią mowy beźmięśniowej, zyskujemy bardzo ciekawy obraz utworu. Użyte pismo spółgłoskowe to przykład mowy rdzeniowej, niejako kośćce całości. Niestety zostaje on pozbawiony tego, co pozwala się kościom poruszać: mięśni i ścięgien. Mowa tkwi w zawieszeniu: uwięziona w dzienniku na takiej samej

¹³ A. Wat *Dziennik...*, s. 5.

zasadzie, na jakiej Wat czuje się więźniem własnego ciała, nie może przebyć drogi między nadawcą a odbiorcą. Tym samym staje się podległą, niezależną od woli zapisującego, niejako zawłaszczona przez coś, co nie jest już autorem.

Wat sam zwraca uwagę na ów konflikt między mową bezmieśniową a procesem komunikacji. Zdaje sobie sprawę z tego, że cokolwiek robi, by uczynić dziennik jak najbardziej czytelnym, język nie należy już do niego. Stara się nadać mu przejrzystą formę, zapisać jak najwięcej prawdy własnego doświadczenia; jednocześnie ma głębokie poczucie tworzenia szkieletu wypełnianego przez kogoś innego. Ów inny to jednak – co warto podkreślić – także on sam: przekształcony doświadczeniem bólu i choroby, nierozpoznający we własnych myślach i słowach swojego zdrowego „ja”, zawieszony między podmiotowością osoby sprawnej i naznaczonej nieusuwalnym defektem¹⁴. Początkowo próbuje opisać tę sytuację, przywołując pojęcie chorobliwej logorei lub „mowy puszczonej”:

Jedną z moich bied jest moje pismo. Te zapisy, których nie odczytuję bez wysiłku, niechlujstwo i puszczenie, a przede wszystkim małostkowość, najmniejsze litery pokrywające bezładnie kartkę, zapełniające każdy wolny kącik [...] sam widok przyprawia mnie o mdłości, i tyle logorei, bo pisałem tylko w okresach euforii pijanej [...] to, co moich słuchaczy zastanawia, zaciekawia, a nawet fascynuje, tonie w przeciętnych nawalnicach przeciętności werbalnej, gdy jestem sam na sam, sam ze sobą, gdy czyis uważny wzrok nie trzyma mojej logorei, mojej potrzeby mówienia na uwięzi.¹⁵

Sporządzona przez niego charakterystyka przypomina nieco przypadki *écriture automatique*: język pracuje niezatrzymywany przez zewnętrzną świadomość, która mogłaby go przykroić i opanować. Tylko kontakt z inną osobą – z jej „uważnym wzrokiem” – może pohamować ów podświadomy, często bełkotliwy strumień mowy. „Puszczenie”, które się tu dokonuje, nie zależy jednak od pisarza (nie jest więc celowym „od-puszczeniem”, ale raczej wyślizgnięciem

14 Koncepcję fluktuacji tożsamości w chorobie i powstawania podmiotu defektywnego zawdzięczałam Iwonie Boruszkowskiej; jej szersza charakterystyka została sformułowana przez badaczkę w ramach projektu Narodowego Centrum Nauki (Etiuda, nr rej. UMO-2014/12/T/HS2/00141) *Anatomia nie(rozumu): szaleństwo, obłąkanie, choroba psychiczna w literaturze ukraińskiego modernizmu* (Łesia Ukrainka, Olha Kobylańska, Wołodmyr Wynnyczenko, Mykoła Kulisz). *Kulturowe źródła tematu, jego realizacje estetyczne i sensy figuralne* realizowanego w latach 2015-2016.

15 Zapis z dnia 11.06.1964 (pisownia poprawiona).

się języka): Wat nie decyduje się na podjęcie takiego kroku, zostaje on raczej na nim wymuszony. Poeta zaznacza, że nakreślone słowa, owszem, należą do niego – inspiracja do pisania pochodzi jednak z zewnątrz i nie podlega kontroli. W dzienniku wielokrotnie powraca motyw opętania; już w pierwszym wpisie z listopada 1963 Wat zauważa: „gdybym żył 3-4 wieki temu, dobry egzorcysta byłby i mnie wyleczył z mojej choroby”¹⁶. Pisarz kładzie jednak nacisk na to, że nie wierzy w diabła. To nie religijne, ale somatyczne opętanie:

Narastanie śmietnika, poczucie, że mózg mój jest coraz bardziej rozregulowany. Że moje homunkulusy mózgowe nabierają coraz większej mocy, to one występują na pierwszy plan, to oni, z wyolbrzymionymi rękami (które piszą, piszą, i piszą) i organami mowy. I bez mózgu.¹⁷

Nakładają się tu dwie definicje homunkulusa. Pierwsza, alchemiczna, odsyła nas do wyobrażenia małego, sztucznie wytworzonego człowieka, który stanowiłby dowód posiadania wiedzy równej Bogu¹⁸. Druga kieruje nas zaś w stronę nauk o ludzkim układzie nerwowym: homunkulus jest bowiem graficznym obrazem reprezentacji ciała w korze mózgowej¹⁹. Wat czuje się opętany przez własny „cortex”, ma wrażenie, że kora mózgowa, odpowiedzialna przecież za sposób poznania i zapamiętywania, jest zupełnie rozregulowana, „ja” jej nie nadzoruje. Puszczona wolno, zaczyna buntować się przeciwko ludzkiemu organizmowi, inaczej porządkować napływające do mózgu informacje. To jej homunkulusy czuciowe i ruchowe „piszą, piszą, i piszą” – Wat w ich powiększone ręce (wyobraźnia podpowiada mu bowiem ich obraz

16 Zapis z listopada 1963 (pisownia poprawiona).

17 Zapis z dnia 8.11.1963 (pisownia poprawiona).

18 O powstawaniu homunkulusów w ramach praktyk alchemicznych pisze Herbert Silberer; wzmiankuje on zarówno tworzenie potworów (np. bazyliuszka), jak i mniejszych dzieci, pozornie niczym nieróżniących się od swoich rówieśników. Silberer notuje: „We call it homunculus and it should then be brought up just like another child with great diligence and care till it comes to its days of understanding. That is now the highest and greatest mystery that God has let mortal and sinful man know” [Nazywamy go homunkulusem i powinno się go wychowywać dokładnie tak, jak każde dziecko z ogromną starannością i troskliwością aż do dnia, w którym rozpozna, czym jest. Jest to aktualnie najwyższa i największa tajemnica, jaką Bóg objawił śmiertelnemu i grzesznemu człowiekowi] (H. Silberer *Problems of Mysticism and Its Symbols*, trans. S.E. Jelliffe, Moffat, Yard and Company, New York 1917, s. 141).

19 Na temat homunkulusów czuciowych oraz ruchowych zob. J.D. Fix *Neuroanatomia*, przeł. i red. J. Moryś, Wydawnictwo Medyczne Urban & Partner, Wrocław 1997, s. 366-370.

jako alchemicznych małych ludzi) wkłada swoje niby-słowa. Próbując jakoś zapanować nad własnym maszynopisaniem, wymyśla szyfr spółgłoskowy: stenograficzny model notowania, który ma przyspieszyć jego reakcje, wyprzedzić pętające jego mózg (i pozbawione mózgu, czysto fizyczne, somatyczne) homunkulusy. Osiąga jednak efekt przeciwny. Tekst ostatecznie przybiera kształt zdeformowany, zupełnie nie-ludzki: mowa kaleka staje się ostatecznym potwierdzeniem panowania ciała.

Kora mózgowa zostaje „zainfekowana”, a wraz z nią i język staje się nosicielem morderczego wirusa. W jednym z wpisów sporządzonych już w Berkeley czytamy:

Moja choroba – uszkodzenie w okolicy tajemniczego dla medycyny do-
tąd wzgórek thalamusowego. Nie tylko moje bóle żywo odtwarzają, tak
to wygląda, te, które odczu były poddane wielkie opętane dawnych cza-
sów [...] ale co go poważniej istotniej opanowany został opętany moja
kora mózgowa do której bramą jest wz thalamus czy wieża wartowniczą
jest ów wzgórek thalamusowy. Ja nie mogę myśleć o tym co ja chcę, co
o czym postanowiłem i powinienem mam obowiązek myśleć, i nie jest
to po prostu pospolite myśli mi się, to i owo, powodowane przez rozluź-
nienie kontroli czy lenistwo umysłowe. Na odwrót to się dzieje przy kon-
centracji kontroli przy wysiłku woli i pracowitości, i wzrasta w miarę jak
one wzrastają. Jest to więc c Coś, potężniejsze ode mnie co jest Przeszko-
dzicielem, główną funkcją biblijnego diabła i najbardziej pierwotną. To on
moimi myślami myśli o czym on kapryśny chce, on kieruje wyborem, on
zmie podejmuje i zmienia temat i on, gdy stawiam mu opr, rozszczepia się
na wielość demonów, ale wpuszcza ich hordę i w głowie mojej wtedy jest
jakby wi wiatr wymiółł ze śmietnika skrawki zużytej starzyzny i rozmiółł
je i kręcił nimi w prz umęczonej przestrzeni mojego mózgu.²⁰

Jest to jeden z najbardziej przejmujących fragmentów, w którym Wat zesta-
wia bardzo konkretne zjawiska fizjologiczne z cechami religijnego opętania.
Ma ono u pisarza określone objawy i rozgrywa się w jasno ustalonych miej-
scach. Bramą do ciała (gdyż to ono zostaje tu ubezwłasnowolnione) okazuje
się thalamus – „wieża wartownicza” kory mózgowej. W polskim piśmien-
nictwie naukowym najczęściej określana jako po prostu wzgórze, ta część
międzymózgowia gromadzi przedkorowe informacje czuciowe ze wszystkich

20 Zapis z dnia 7.06.1964 (częściowo poprawiony).

układów poza węchowym, odpowiada za przesyłanie bodźców zmysłowych do kory mózgowej, a także za integrację informacji sensorycznych i ruchowych²¹. Uszkodzenie thalamusa (które diagnozował u siebie Wat) wywoływałoby więc u niego nieustanne rozproszenie, nieumiejętność łączenia napływających sygnałów, ciągle podkreślany nieporządek myśli, wynikający oczywiście pośrednio z samoistnych, palących bóli oraz podniesienia progu bólowego. To, że autor *Ciemnego świecidła* raczej programował tu dla siebie chorobę, która nie do końca pokrywała się z rozpoznaniem lekarzy, nie ma dla nas większego znaczenia²². Jego tekst jest bowiem napędzany siłą sugestii i wiary: w utratę kontroli nad własnym mózgiem i sprzężoną z nim mową, w opętanie przez Wielkiego Przeszkodziciela, który „kradnie” słowa i myśli.

Warto przyjrzeć się w tym miejscu bliżej cytowanemu przed chwilą ustępowi i jego ukształtowaniu. Z punktu widzenia „chorobowego pisma” najważniejsze będą zająknięcia oraz raz po raz wprowadzane zmiany. Wat nie tyle poprawia tekst, ile w środku słowa rezygnuje z jego użycia, zupełnie jakby cały czas szukał lepszego wyjścia. Owa „zmiennosc” pisma może być traktowana jako ucieczka: mowa ma charakter płynny, poeta nie potrafi jej unieruchomić i zdecydować się na konkretne rozwiązanie. Stąd niekonsekwencje gramatyczne („ale co go poważniej istotniej opanowany został opętany moja kora mózgowa do której bramą jest wz thalamus czy więźą wartowniczą jest ów wzgórek thalamusowy”), zerwane wyrazy („które odczu były poddane”), powtórzenia i formy przypominające język potoczny, mówiony („To on moimi myślami myśli o czym on kapryśny chce”). Szczególnie przejmująco ów złamany wyraz wygląda w zdaniu: „on kieruje wyborem, on zmie podejmuje i zmienia temat”: modyfikacja występuje tam bowiem dokładnie w tym momencie, w którym Wat pisze o diabelskim podszepcie. Zupełnie jakby w chwili zapisywania język sam zbuntował się przeciwko autorowi, wyslizgnął mu się spod ręki. Nie od razu może on zanotować słowo zmieniać

21 O budowie wzgórza zob. *Anatomia prawidłowa człowieka: Ośrodkowy układ nerwowy*, red. A. Skawina, J. Walocha, T. Iskra, J. Gorczyca, J. Zawiliński, J. Skrzat, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003, s. 92-95. Na temat jego funkcji por. J.D. Fix *Neuroanatomia*, s. 261-267.

22 Warto przyjrzeć się *Dziennikowi bez samogłosek* jako swoistej formie patografii, polegającej na językowym projektowaniu choroby, w duchu rozważań Ann Hansaker Hawkins (*Reconstructing Illness: Studies in Pathography*, Purdue University Press, West Lafayette, Indiana 1999), Arthura W. Franka (*The Wounded Storyteller. Body, Illness, and Ethics*, The University of Chicago Press, Chicago 2013) i G. Thomasa Cousera (*Recovering Bodies: Illness, Disability and Life-writing*, University of Wisconsin Press, Madison, 2006).

– najpierw musi je porzucić, „zmienić” właśnie – dokładnie tak, jak chce tego opisywany Przeszkodziciel.

Trudno stawiać tezę, że Aleksander Wat został opętany przez szatana. Zwłaszcza że on sam w dzienniku pisał: „absolutnie i kompletnie nie wierzę w istnienie diabła”²³. Można jednak podejrzewać, że nie opuszczało go przeświadczenie o byciu spętany przez zewnętrzną siłę: chorobę, ciało odmawiające posłuszeństwa, umysł skrzywiony wieloletnim doświadczeniem bólu. *Dziennik bez samogłosek* był ostatnią szansą na ucieczkę z więzienia: szansą na wyprzedzenie własnych ograniczeń, zapisanie tego, co faktycznie napływa do głowy²⁴. Paradoksalnie stał się jednak więzieniem nowym i kolejnym. „Puszczenie” wolno języka pozwoliło przemówić nie tylko samemu Watowi, ale także temu, co nim zawładnęło. W ten sposób szyfr zyskał charakter podwójny: mowy, która im bardziej jest własna, tym bardziej staje się obca.

23 Zapis z dnia 7.06.1964 (pisownia poprawiona).

24 Pisanie byłoby tym samym formą dezintegracji pozytywnej rozumianej w duchu rozważań Kazimierza Dąbrowskiego: rozbicie „ja” (które w dzienniku następuje przez rozszczepienie języka w szyfrze) miałyby prowadzić do ponownego scalenia podmiotu w nowej „chorobowej” tożsamości. Zob. K. Dąbrowski *Osobowość i jej kształtowanie poprzez dezintegrację pozytywną*, Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej, Warszawa 1975.

Abstract

Michalina Kmieciak

JAGIELLONIAN UNIVERSITY (CRACOW)

Code in Aleksander Wat's Dziennik bez samogłosek [Diary without Vowels]

Kmieciak presents Aleksander Wat's hitherto unpublished *Dziennik bez samogłosek* [Diary without Vowels], which was written in code. The passages discussed in this article are based on the "original typescript" kept in the writer's archive at the Beinecke Rare Book & Manuscript Library. They are reproduced in two versions: 1) the genetic one, which is closest to the archived material (this version skips the vowels and reproduces Wat's syntax, punctuation, typographical errors, stylistic and lexical slips); and 2) a decrypted version (the vowels have been added and typographical errors have been corrected while preserving the original syntax and punctuation). This commentary attempts to read Wat's code in the spirit of Adam Dziadek's somatic criticism – as a model of "speed-writing" conditioned by Wat's painful illness and marked by his somatic experience.

Keywords

intimism, archive, patography, somatic criticism